

Śmierć to śmierć, ale lepsza dobra niż zła!

W czwartkowym dodatku do Gazety Wyborczej, Dużym Formacie nr 1081, z 5 czerwca 2014, ukazał się artykuł autorstwa Moniki Redzisz pt. "Umieraj jak chcesz". Wypowiadają się: Krzysztof Krauze (chory na raka reżyser: "Mam dość tyranii państwa i Kościoła. Chcę być sobą. Bycie sobą to również prawo do niebycia."), Barbara Jackiewicz (matka Krzysia pogrążonego w śpiączce od 30 lat: "Wystąpiłam o eutanazję dla Krzysia w 2009 roku, u kresu moich możliwości. /.../ Gdyby Krzys nie oddychał samodzielnie, dawno bym odłączyła go od respiratora, bez względu na to, co by mi groziło. Ale oddycha, a ja przecież nie uduszę go poduszką!"), Artur Kubanik (coach, trener rozwoju osobistego: "W Polsce do cierpienia katolickiego dokłada się jeszcze cierpiętnicza wizja narodowa. Nawet wśród lekarzy, ludzi światłych, pokutuje wizja, że cierpienie jest nieodłączną częścią choroby, i nie walczy się z bólem tak, jakby można. Leki przeciwbólowe kojarzone są z narkotykami, a to kolejne tabu. /.../ Mówię 'nie' dla cierpienia!"), Tadeusz Bartoś (filozof i teolog, profesor Akademii Humanistycznej w Pułtusku: "Eutanazję legalizuje się nierzadko w krajach tradycyjnie protestanckich, indywidualna wolność jest tam od jakiegoś czasu w większym poszanowaniu.")...

...oraz ja.

A ponieważ artykuł, choć bardzo obszerny, musiał się zmieścić w pewnych ograniczonych ramach, przypuszczam, że wypowiedzi wszystkich zostały skrócone, tak jak moja wypowiedź. Publikuję pełną moją wersję spisana przez Monikę Redzisz, przede mnie poprawioną i zaakceptowaną. W DF usunięto całkowicie moją wypowiedź o sytuacji Janusza Świtaja.

'**Euthanasia**' (z greki) oznacza 'dobrą śmierć'. Ponieważ na przestrzeni czasów i dziejów była różnie rozumiana, należy wyjaśnić, że dziś eutanazja to możliwie bezbolesne przyspieszenie śmierci lub niezapobieganie śmierci mające na celu skrócenia cierpienia chorego człowieka. Poparcie dla prawa do eutanazji to pragnienie, żeby w w przypadku terminalnej choroby połączonej z trudnym do wyobrażenia cierpieniem fizycznym i psychicznym pozwolić umierającemu umrzeć przy pomocy odpowiednich środków medycznych.

Eutanazja jest obecnie zalegalizowana w Holandii (2002), Belgii, Luksemburgu (w tym chorych dzieci), Albanii, Japonii i amerykańskich stanach Teksas i Oregon, a do niedawna także w australijskim Terytorium Północnym (sąd australijski uznał tę kwestię za sprawę wyłącznie władz federalnych). Szczególna forma zalegalizowanej eutanazji występuje w Szwajcarii, gdzie chory musi być w stanie przyjąć samodzielnie środek śmiertelny przy asyście pomagającej mu osoby (osób). W pozostałych krajach, w tym w Polsce, eutanazja nie jest dozwolona jako rodzaj zabójstwa.

Ponieważ przez ponad trzydzieści lat mieszkałam w Szwajcarii, miałam możliwość przysłuchiwania się publicznym a także prywatnym debatom na temat eutanazji, co śledziłam z ogromnym zainteresowaniem. Rodzina mojego męża to kilkupokoleniowa rodzina lekarzy, głównie psychiatrów, ale nie tylko, więc mogłam brać udział także w prywatnych dyskusjach na temat 'dobrej śmierci' wśród medyków. Jest to temat wzbudzający wiele kontrowersji, a zatem i zdania się ścierały. Moje było od początku jednoznaczne: człowiek powinien mieć prawo wyboru.

Takiego wyboru dokonała w końcu jedna z ciotek mojego męża. Była już wiekowa i ciężko chora. Ona, 'wiecznie młoda', świadoma, niezależna, aktywna. Była psychologiem, bardzo długo prowadziła swoją praktykę, podróżowała, publikowała artykuły... Gdy zachorowała i coraz więcej czasu spędzała w szpitalach, dobiegała dziewięćdziesiątki i nie miała złudzeń co do swojego stanu i perspektyw.

W czerwcu 1997 roku rozesłała rodzinie zaproszenie na uroczystą kolację. Miała to być kolacja pożegnalna, o czym, przygotowujący, wiedzieliśmy. Ciocia, dama w każdym calu, podjęła rodzinę elegancką kolacją (przygotowaną przez jej pomoc domową) z ulubionymi przez wszystkich lodami waniliowymi z bitą śmietaną i soczystymi o tej porze roku truskawkami. Początkowe napięcie ustąpiło miejsca ożywionej, szczerzej, życzliwej ale

też nie pozbawionej humoru rozmowie. Rodzinne kolacje, czy w tym składzie, czy w innym, zawsze były ciekawe, zwykle wesołe. Tym razem wesołość mieszała się ze smutkiem, ciocia przygotowała dla każdego osobisty podarunek na pamiątkę.

Już na następny dzień organizacja 'Exit' (exitus, łac.: wyjście) miała pomóc cioci w skróceniu cierpień, a tym samym życia. Pogrzeb nie obył się bez łez. Ale też żegnano ją słowami pełnymi podziwu, dla jej życia, dla jej życiowej filozofii, wreszcie dla ostatniej decyzji, na pewno niełatwej. Jednak myślę, że właśnie tak powinno to wyglądać. Że świat cywilizowany w tym kierunku zmierza, żeby życie kończyć możliwie łagodnie, zgodnie ze swoim życzeniem. Świadomie. Godnie.

W Szwajcarii intensywne debaty na temat prawnej dopuszczalności eutanazji trwały pół wieku. W roku 1942 Szwajcaria w swojej Konstytucji zapisała, że człowiek należy do samego siebie, że jest sam panem swojego losu. Od lutego 2007 roku w Szwajcarii do podstawowych praw człowieka należy prawo do własnej śmierci. Skoro nikt nie jest niczyją własnością, w tym także Boga, ma także prawo do decydowania o swojej śmierci. Należało więc uchwalić prawo, które mu to umożliwi i stworzyć organizacje pomagające w "łagodnym odejściu z tego świata" w sytuacji, kiedy nie ma już szansy na poprawę zdrowia, a ból (także psychiczny) jest nie do zniesienia. Oczywiście obok intensywnego rozwoju medycyny paliatywnej.

Nie każdy potrafi czy też może popełnić samobójstwo, to trudne, brutalne, poza tym może się zwyczajnie nie udać (a znamy tragiczne skutki niektórych nieudanych samobójstw), nie mówiąc o osobach sparaliżowanych (niektórzy chcą żyć w takim stanie, inni nie). Tak jak nikt z nas sam nie wyrwa sobie bolącego zęba, tylko idzie do dentysty, żeby skorzystać z najnowszych osiągnięć medycyny, tak powinniśmy postępować w przypadku naszej śmierci.

Te długo ciągnące się debaty powoli oswajały ludzi z tematem. Jedną z pierwszych osób podejmujących publicznie temat prawa do eutanazji była Iris von Roten, szwajcarska prawniczka, malarka, feministka..., autorka wydanego w 1957 roku manifestu na rzecz praw kobiet. Ona sama nie skorzystała z pomocy 'Exit'. 11 września 1990 roku 73-letnia Iris von Roten, schorowana, cierpiąca na bezsenność i prawie niewidoma, wybrała śmierć przez powieszenie. Organizacja 'Exit' już istniała, ale procedury trwały wtedy zbyt długo.

Pomysł założenia 'Exit' pochodzi od mieszkającej w Bernie nauczycielki Hedwig Zürcher (ur. w 1905 roku). Z jej inicjatywy w 20 osób założono 23. stycznia 1982 roku w Genewie organizację 'Exit' A.D.M.D. (Association pour le Droit de Mourir dans la Dignité), 'Exit' w Zurichu powstało 3 kwietnia 1982 roku. Hedwig Zürcher została wiceprezesem, zuryjski prawnik Walter Baechi został pierwszym prezesem organizacji liczącej wtedy 71 osób. Obie organizacje funkcjonują niezależnie od siebie, łączy je wspólnota idei. Hedwig Zürcher zachorowała na raka tarczycy. W 1989 roku jako pierwsza zakończyła swoje życie korzystając z pomocy 'Exit'.

Śmierć znanej niemieckiej pisarki Sandry Paretty (właściwie Irmgard Schneeberger, mieszkającej od 1969 roku w Zurichu a przedtem m.in. w Monachium, Paryżu i Rzymie) 13 marca 1994 roku przy pomocy 'Exit' spowodowała, że sprawy nabrały tempa. Sandra Paretty przez dwa lata chorowała na raka, a gdy choroba przeszła w stadium trudne do zniesienia, pisarka zdecydowała się na zakończenie życia. 14 marca 1994 w największym szwajcarskim niemieckojęzycznym dzienniku "Neue Zuercher Zeitung" ukazał się nekrolog, którego autorką była sama Sandra Paretty. Żegna się w nim z pięknym życiem i dziękuje za możliwość zakończenia go właśnie w ten sposób. Rozgorzała dyskusja. Okazało się, że coraz więcej ludzi popiera istniejące już od kilku lat 'Exit'. Coraz więcej ludzi ujawniało członkostwo lub deklarowało chęć zapisania się.

Ja sama z ulgą przyjąłem wiadomość o powstaniu 'Exit'. To było wydarzenie! Od tamtej pory każdy obywatel Szwajcarii cierpiący na chorobę terminalną może skorzystać ze swojego prawa do łagodnego zakończenia życia. Trzeba zapisać się do 'Exit' i opłacić niewielką roczną składkę (45 CHF rocznie lub 900 CHF jednorazowo). W tej chwili 'Exit' liczy około 70 tysięcy członków (w tym 4,5 tysiąca na resztę życia); ok. 2 tysiące rocznie zgłasza się do 'Exit', 350 ostatecznie decyduje się na śmierć przez "wspierane samobójstwo".

Inną organizacją jest szwajcarska 'Dignitas' (łac.: godność) założona przez dr Ludwiga Minello, prawnika, wcześniej współzałożyciela 'Exit'. 'Dignitas', to analogiczna do 'Exit' organizacja dla niemających prawa do skorzystania z jej usług cudzoziemców. W 2009 roku dr Minelli udzielił mi wywiadu dla radiowej audycji w Polsce w ramach działalności Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów (PSR) (gościem był wtedy prof. Jan Hartman oraz lekarz, którego nazwisko wyleciało mi z pamięci). Ludwig Minelli przede wszystkim podkreślał, że większość ludzi wcale nie chce eutanazji. Ludzie chcą tylko takiej możliwości. Chcą wiedzieć, że w razie ciężkiej choroby lub kalectwa mają takie wyjście. Jeszcze raz podkreślam: w Szwajcarii warunkiem jest to, że człowiek, który chce umrzeć przy pomocy 'Exit', czy 'Dignitas', musi być zdolny do świadomej decyzji i samodzielnego wypicia trucizny. W organizacjach tych pracują wolontariusze, jest to usługa dla społeczeństwa.

Od dłuższego już czasu Szwajcarzy (i nie tylko oni) debatują o wprowadzeniu tzw. "testamentu życia" - dokumentu, w którym człowiek wyraża swoją wolę odnośnie zaniechania leczenia (i odebrania życia) w przypadku, gdy choroba lub wypadek odbiorą mu możliwość świadomego decydowania o sobie. Niezależnie od tego toczy się też dyskusja, czy człowiek ma prawo żądać od społeczeństwa pomocy w samobójstwie w ogóle, a także nawet wtedy, jeśli nie jest terminalnie chory? Gdyby miał takie prawo, nie musiałby skakać z 10 piętra lub rzucać się pod pociąg, mógłby zgłosić się do odpowiedniej organizacji. A wtedy dałby sobie szansę na zaniechanie tej decyzji lub łagodną śmierć. Tylko kto, jaki lekarz miałby tego dokonać? Ale to są inne sprawy.

W Polsce znany jest przypadek sparaliżowanego po wypadku Janusza Świtaja. W 2007 roku Janusz Świtaj jako pierwszy Polak wystąpił do państwa o prawo do eutanazji, kiedy umrą jego rodzice, którzy się nim opiekują. 18 maja 1993 Janusz - na dwa tygodnie przed 18. urodzinami - uległ wypadkowi, od tego czasu skutek urazu kręgosłupa i zmiężdżenia rdzenia kręgowego jest sparaliżowany, oddycha za pomocą respiratora. Jego wystąpienie wywołało burzę w mediach. Po tej akcji zajęła się nim Fundacja „Mimo Wszystko” Anny Dymnej i Janusz dostał pomoc, jaką powinien był dostawać od 19 lat.

W tej chwili Janusz pracuje dla Fundacji jako internetowy analityk rynku osób niepełnosprawnych oraz "fundraiser" (przedstawiciel fundacji). Ponieważ jednak fundacja nie popiera eutanazji, Janusz delikatnie się z publicznej dyskusji wycofał. I od razu w mediach pojawiły się sensacyjne informacje, że zmienił poglądy i stał się teraz dla przeciwników eutanazji koronnym dowodem na to, że prawa do eutanazji być nie powinno, bo wystarczy człowiekowi pomoc.

Korespondowałam z nim. Rozżalony pisał mi, że dziennikarze wypaczają jego wypowiedzi zależnie od ideologii jaką wyznają. On mówi jedno, a dziennikarze drugie. On wnosi o prawo do eutanazji, a w mediach podają, że prosi o eutanazję. Piszą, że zmienił zdanie i już nie chce eutanazji. Ależ on nigdy poddania się eutanazji nie chciał! Chciał i - o ile mi wiadomo - nadal chce, aby w Polsce było prawo do eutanazji.

Sondaże wskazują, że w Polsce poparcie dla eutanazji rośnie, tylko ludzie boją się do tego przyznawać. Jeśli w anonimowych sondażach poparcie sięga powyżej 50%, znaczy, że "za" głosują także katolicy, których w Polsce jest 90%. Czyli wielu z nich nie przyznaje się do swoich poglądów. Poza tym zbyt wielu ludziom eutanazja kojarzy się z zabójstwem. Jeszcze nie tak dawno Hitler w sposób niewyobrażalny nadużył tego słowa, nazywając eutanazją eksterminację. Pora odczarować to słowo, wrócić do jego prawdziwego znaczenia.

Wzrastające poparcie jest zrozumiałe - medycyna umożliwia nam życie dłuższe, ale w zamian jesteśmy narażeni na choroby. Jeśli i tak umrzemy za dwa tygodnie w strasznych męczarniach, to po co się te dwa tygodnie męczyć? Ale każdy z nas potrzebuje sankcji - inaczej stałby się w świetle prawa mordercą. Dlatego takie prawo jest niezbędne. Uważam też, że w ekstremalnych, wyjątkowych, strasznych sytuacjach (których człowiek niedotknięty nimi nawet sobie nie wyobraża), prawo powinno dawać jakąś furtkę wyjścia jeszcze zanim zostanie uchwalone powszechna ustawa.

Trzeba tu dodać, że w Polsce dużą przeszkodą jest brak zaufania do prawa. W krajach, w których eutanazja jest legalna, ludzie mają stosunkowo wysokie zaufanie do policji i sądów. I ja jestem przekonana co do uczciwości

policii szwajcarskiej, która działa tak skutecznie, że wykryłaby nadużycia. Każdy pacjent musi mieć zaświadczenia od lekarzy, że jest w stanie terminalnym, potem przechodzi jeszcze badania lekarzy 'Exit' czy 'Dignitas'. Sito jest tak gęste, że nie ma jak się prześlizgnąć. Polacy od razu boją się bałaganu, łapówek, wyobrażają sobie jakieś horrory, uśmiercania ludzi wbrew ich woli itd.

Będąc przy tym temacie należy także nie bać się poruszania kwestii finansowych. Leczenie kosztuje. Podtrzymywanie przy życiu kosztuje także. A środki są ograniczone. W tej sytuacji musi się robić pewne kalkulacje. Nie da się tego uniknąć. Tylko że w Polsce to kolejny temat tabu. Na szczęście i to tabu się powoli przełamuje. Publiczne debaty są coraz śmielsze i uczciwsze.

O sobie mogę powiedzieć, że jestem w uprzywilejowanej sytuacji - aktualnie mieszkam w Krakowie, ale mam obywatelstwo szwajcarskie. Jak każdy nie lubię perspektywy chorób i śmierci. Jeśli zajdzie taka potrzeba skorzystam z pomocy 'Exit', mam już formularz w szufladzie. Istnienie 'Exit' sprawia, że potrafię myśleć o swojej śmierci ze spokojem. To mi daje poczucie bezpieczeństwa. Z przyczyn filozoficznych nie boję się śmierci, z przyczyn prawnych nie boję się umierania. Choć boję się oczywiście, że życie może mnie postawić przed taką decyzją. Fakt, że mogę liczyć na pomoc, powoduje, że czuję się pewniejsza swojej decyzji.

Już moi niezjący rodzice podchodzili do śmierci świadomie. Mama zmarła na raka. Ponieważ dożyła wystarczająco zaawansowanej starości, nie zdecydowała się na leczenie chemią (młodszy od siebie, lub po prostu inaczej myśląc, jak najbardziej ją zalecając; ostatnie lata swojego życia była wolontariuszką w hospicjum). W prowadzonym nieomal do ostatnich dni życia dzienniku pisała, że nie boi się śmierci, boi się bólu. Tak pewnie jest z wieloma z nas. Nie sama śmierć przeraża, ale ból. Mama umówiła się ze swoją lekarką, że w ostatnim stadium choroby, gdy trafi już do hospicjum, a ból stanie się nieznośny, dostanie maksymalną dozwoloną ilość morfiny i minimalną płynów (i żadnych pokarmów). Po pięciu dniach agonii mama usnęła na zawsze. Można więc powiedzieć, że to rodzaj eutanazji rozciągnięty w czasie. Mama uważała, że należy szukać leków na ból równocześnie dając sobie prawo wyboru, czy chce się umrzeć śmiercią naturalną, czy zdecydować się na eutanazję. Kontynuuję jej przesłanie.

*
*
*

Mój tekst opublikowany 4 kwietnia 2007 roku na stronie racjonalista.pl pt.: "Kiedy zaczyna się człowiek, kiedy kończy człowieczeństwo".

Mój tekst pod tytułem ARS BENE MORIENDI zamieszczony przez Janusza Świtaja na jego stronie w dniu 13 kwietnia 2007 roku.

Mój tekst, właściwie recenzja książki Agaty Tuszyńskiej "Cwiczenia z utraty", pt. "Cwiczenia z cierpienia" opublikowany na racjonalista.pl 30 października 2007, po śmierci mojej Mamy 25 czerwca 2007 roku.

Moje wspomnienie Mamy opublikowane w krakowskiej Gazecie Wyborczej w dniu pogrzebu Mamy, 2 lipca 2007 roku.